

## GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, obóz na ulicy Krochmalnej, warunki bytowe, tyfus, matka, Polski Czerwony Krzyż, ucieczka z obozu

### Zawieźli nas do Lublina

Do Lublina za druty nas zawieźli. To był przy Majdanku taki obóz, ja nie wiem, jak on się nazywał, ale to były postawione takie baraki, takie jak stodoła nie stodoła, takie baraki były postawione drewniane. I tam nic nie było, tylko ściany i takie prycze, deski położone i na tych deskach trzeba było spać. Tamśmy spali na tych deskach w Lublinie. A tam tyfus panował. Może to [byli] ci, co na Majdanku zachorowali na tyfus i ich tam zawieźli, odosobnili tych tyfuśników. Ja nie wiem, jak to było, bo to trudno się było przecież od kogoś dowiedzieć. I myśmy szli myć się, takie koryto stało, przez ten właśnie blok, gdzie ci tyfuśnicy [przebywali]. To jak my rano szli, to tam leży nieżywy, tam leży nieżywy, ja to tak przeżywałam bardzo, patrzę, tam i dziecko, i chłopaczek jakiś taki jak mój brat, też nieżywy leży. I bierze ojciec pod pachę to dziecko, co dzień platforma podjeżdżała i tak ludzie na komendę sztywnych tych [zmarłych] brali, jeden za nogi, drugi za ręce i łup tam na tę platformę tego trupa [rzucali]. Z górą już napakowali, powieźli, wrócili, biorą znów.

Potem gonią nas do łaźni, no, gonią nas przez miasto, tak kawałek przez miasto. Już byliśmy w tej łaźni, idziemy z łaźni, paru tylko Niemców, nie dużo tych Niemców było, my tak czwórkami, czwórkami, samochody szosą jadą do nas tak bokiem, a moja mama, ja nie wiem, taka odważna czy nieodważna, czy taka głupia, już sama nie wiem, tam gdzie rósł taki bób, no taki spory bób już był i mama z tej strony [szła od bobu], a ja od szosy, mama krok i w ten bób poleciała. Nie wiedziałam, czy ona zemdlą, czy ona o tak o poleciała, bo nawet mnie nie opowiedziała nic. To się stało w sekundę i już nie ma mamy. Ja tylko tak: „Mamo!” i dalej się szło, bo przecież nie będą stawać. I zaszliśmy tam, a moja mama bidna uciekła i została tam w tym bobie, tam ją ludzie doprowadzili do Czerwonego Krzyża. Czerwony Krzyż do tych lagrów dwa razy w tygodniu dowoził żywność. Na przykład ryż czasem, jakieś zupy, no, dożywienie, dożywiał nas. Na kołach taka beka, może pięćset litrów było w tej bece, może więcej, nie wiem. I oni nabierali z tej beki ten ryż i każdemu, kto tam miał jakieś

czy kubki, czy miski, nalewali i myśmy tak dożywiani byli. A moja mama, jak poszła do Czerwonego Krzyża, powiedziała, że córka tam jest i jak to by zrobić, żeby ją przywieźć tutaj. Oni mówią: „Jaka ona jest – mała, duża?“, mama mówi: „Mała“, ja miałam siedemnaście lat, ale trzydzieści kilo ważyłam, to szczuplutka byłam. Mówią tak: „My inaczej zrobimy“, a ten Czerwony Krzyż to pięknie pomagał tym ludziom za drutami.

Oni przyjechali, przywieźli wtenczas ryż, wybrali ten ryż i była taka studnia pompowa, i oni płukali jeszcze tę beczkę. A tam przecież jeszcze zostało po bokach tego ryżu, to jeszcze przylatywali z menażkami jakieś Ruskie czy kto, nie wiem, i podstawiali jeszcze, jeszcze jedli, pili, bo to głód był przecież. I [ci z Czerwonego Krzyża] mówią tak: „Parol Genowefa, podaj dalej, niech przyjdzie do mnie do wozu“, bo to tam było mnóstwo [ludzi] w tej kolejce. I tak każdy brał [jedzenie] i tak po cichu ludzie jeden drugiemu podawali [moje nazwisko]. I doszło to i do mnie. No, ja już wystąpiłam z tej kolejki i poszłam do tego obozu, gdzie dwie siostry zakonne były. Mówią do mnie: „To ty jesteś?“, ja mówię: „Tak“. A jedna mówi tak: „Słuchaj, córciu, chcemy ci jakoś pomóc, chcemy cię wywieźć stąd“. A ja mówię: „A jak?“, a one mówią tak: „Wsadzimy cię w tę beczkę i jak się uda“. A tam chodzi strażnik, Niemiec chodzi, obserwator taki. Ta siostra mówi: „Uważaj, jak ten obserwator pójdzie w tamtą stronę, to ty natychmiast wejdź tutaj“. Ten otwór był troszkę za wąski, ale jakoś mnie wcisnęli i ja tak do końca poleciałam w tę beczkę. Siedzę, zakręcili tę beczkę, wyjeżdżamy. Jeszcze wpieryw powiedziała [siostra]: „Jak nie będą rewidować, to będzie dobrze, a jak będą rewidować, to nie wiem, co będzie. Chyba wsiąknijemy i ty, i my“. Ja zaryzykowałam, poszłam do tej beczki. Jedziemy, za jakiś czas słucham, odkręcają, w tym czasie myślałam, że mi serce już wyskoczy. I myślę, jak teraz mnie zobaczą, to już po mnie będzie, przeżegnałam się w tej beczce i mówię: „Matko Najświętsza, ratuj mnie. Ratuj mnie“. A to siostra, mówi tak: „Córciu, żyjesz?“, ja mówię: „Tak, żyję“, a ona mówi: „To i będziesz żyć“. To ja już ochłonęłam, przywieźli mnie na podwórze, wyciągnęli mnie z tej beczki, wymazana głowa tym ryżem, wymazana sukienka. Ja miałam tyle majątku – trzy sukienki na sobie, jedną na drugą żem wkładała, to tę jedną żem zrzuciła, to jeszcze dwie zostały. To tyle majątku miałam ze sobą.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-09-03, Wirkowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Dagmara Spodar
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"